

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Błędy ludzi niepodległych (IV), p. Henryka Lukreca.
Zbrodnie, kary i sądy wyjątkowe (odcinek), przez W. Makowskiego.
Na widnokregu politycznym, przez p. Właskiego.
Imperjalizm Książowski, p. Wincentego Żarskiego.

Od karności „dobrowolnej” do niewoli, p. S. Karpowicza.
Krytyka i sprawozdania: Leo Belmont. „Sprawa przy drzwiach zamkniętych, przez Wacława Nalkowskiego.
Z teatru, p. J. M. Muszkowskiego.
Książki nadane do Redakcji.
Sprostowanie.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy. (ark. 56).

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

Redakcja naszego pisma skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 100 rb. grzywny za artykuł umieszczony w Nr. 10 — pióra p. Henryka Lukreca.

BŁĘDY LUDZI NIEPODLEGŁYCH.

IV.

U podstaw badania naukowego leży znajomość rzeczywistych warunków. Ignorowanie tych warunków sprowadza chwiejność gruntu, na którym nie dadzą się utrzymać istotne i nieodzowne sprawdziany dla założeń i wniosków. Bez faktycznych probierzy wszelkie rozumowanie — a więc i w roztrząsaniach społeczno-ekonomicznych nie przedstawia realnej wartości i pod względem naukowym jest fikcją i deklamacją. Rozumowanie p. Niemojewskiego nie zawsze odpowiada wymaganiom logiki formalnej i dlatego nie może być uważane za podstawę dla rzeczowej i wyczerpującej dyskusji. Twierdzenia tego krytyka, zawarte w omawianych poprzednio tu artykułach, w stanie surowym i nieopracowanym przedstawiają jedynie wiązkę aforyzmów, zgoła zresztą nieoryginalnych, rzuconych jakby od niechcienia, lub użytych dla podrażnienia przeciwników i przeprowadzenia nowych „metod eksperymentalnych” w publicystyce.

W tak liczny zbiórce aforyzmów, które w rozumowaniu rzeczowym mogą służyć jako efektowne dodatki, nigdy zaś za jedyną jego treść i podstawę, znajdują się słowa, rzucające światło na stanowisko społeczne p. Niemojewskiego. Krytyk po-

wiada nam, że na wazkie, zgarbione barki „kulturalnie upośledzonej klasy robotniczej zwalono jak na Atlasa cały glob zagadnień ziemskich”. Jest to stwierdzenie smutnego faktu. Zwalono istotnie cały glob zagadnień ziemskich na barki klasy robotniczej przez pozostałe sfery społeczeństwa. Zaiste zakrawa to na przykry żart, iż klasa pod względem kulturalnym „upośledzona” powołana została do wykuvania nowych warunków rozwoju dla innych warstw społecznych pod tym względem *nieupośledzonych*. Brzmi paradoksalnie, że proletarijat, nie umiejący myśleć niepodległe wywalczył prawo istnienia dla „Myśli Niepodległej”, że ludzie, pozbawieni cech człowieka nowoczesnego upominali się o nowożytnie formy dla nowej treści społecznej i politycznej.

Nie mniej jednak są to fakty. I gdyby p. Niemojewski posługiwał się metodą eksperymentalną nie w publicystyce a w życiu — doszedł by do tego prostego, jedyne, a przedewszystkiem logicznego wniosku, że dlatego na klasę robotniczą „zwalono cały glob zagadnień ziemskich”, iż na kogo innego „zwalić” go nie było można. Niestety, na głównej drodze dziejowej w czasach niedawno ubiegłych roilo się od tysięcy ludzi, zajmujących wszelakie stanowiska społeczne, jedynie na tych punktach, gdzie frazeologia i deklamacja do niczego jeszcze nie obowiązywały. Niechaj p. Niemojewski uczyni retrospektywny rzut oka w przeszłość, a z łatwością dostrzeże na drodze tej, w tym punkcie gdzie słowa obowiązują już do czynu — element społeczny bardziej już jednolity, choć może mniej wytworny. Nie można całej grupy zjawisk, skonsolidowanych i skryształizowanych w drodze odbywającego się doboru społecznego, przy-

pisywać i oddawać w prywatne posiadanie tej lub innej grupie działaczy i ideologów. W epoce ubiegłej proletarijat przemysłowy nie monopolizował zdolności czynnościowych, prawo do pracy nie podlegało z jego strony żadnemu normowaniu lub ograniczaniu. Nie odbywała się żadna segregacja obywateli na tych, którzy mogą lub nie mogą, są powołani lub nie—do rozwiązywania problemów, lecz w gorączkowym wirze społecznym utrzymywali się ci na powierzchni, którzy pragnęli i próbowali zepchnąć ten glob zagadnień ziemskich z martwego przez wiek cały punktu. Jest to ogromna różnica. Mamy prawo wypowiadania sądu o istocie społecznej pewnych grup na zasadzie przeszłości i dokonanego doświadczenia. Wówczas dopiero otrzymujemy pewną sumę probierzy, które stwierdzają lub przeczą poglądom o zdolnościach czynnościowych tej lub innej warstwy społecznej. Na zasadzie tych samych probierzy możemy wysnuwać pewne apriorystyczne twierdzenia o roli, jaką spełniać mogą lub muszą pewne grupy w danej, określonej koniunkturze. O istocie oddzielnej warstwy nie stanowi to co chciałby w niej widzieć p. Niemojewski i inni pseudo-rewizjoniści, lecz cała konstelacja warunków, kształtujących charakter, wyobrażenia i popędy tej warstwy.

Tu może nas spotkać zarzut mechanizowania uzdolnień psychicznych i schematyzacji charakterów ludzkich pod kątem klasowego punktu widzenia. Lecz zarzut ten będzie tak samo słuszny i prawdziwy, jak i ten, że w imię oderwanych fikcji przekreślamy indywidualizm twórczy. Znow tu należy odgraniczać oddziaływania, płynące z realnych warunków bytu i pracy, od pożądań i pragnień osobistych. Największa nawet liczba aforyzmów nie zmieni tego faktu, że w wielkich dzisiejszych zbiorowiskach, gdzie liczne grupy ludzi sprężnięte są w dzieło wykuwania własnego bytu, powstają wspólne dążenia do zmiany tego bytu, rodzą się wspólne pragnienia, obce innym grupom, kształtują się wspólne zapatrywania, wyobrażenia, które z kolei oddziałują na tworzenie się po-

krewnych popędów. Rozwój historyczny, płynący odmiennymi drogami, ukształtował odmienne charaktery całych narodów. Różne warunki rozwoju, powstające na terenie niejednakowych stanowisk społecznych, kształtują różne charaktery oddzielnych grup w łonie jednego narodu. Obok cech wspólnych, narodowych—istnieją cechy specjalne, charakteryzujące indywidualność oddzielnych grup. W psychice np. klasy robotniczej odróżniamy determinację, upór, instynkty altruistyczne, występujące wyraźnie w chwilach ważnych, przełomowych, zaś na przeciwległej stronie—w sferach plutokracji i rynkowego patrycjatu chwytamy cechy tak charakterystyczne, jak—próżność, pozę, trwożliwość, wyrafinowany egoizm, wielce odporny nawet na powszechne głębokie wzruszenia i bolesne doświadczenia. W świetle historycznym—rola proletariatu, o której wspomina niezręcznie p. Niemojewski, nie wydaje się nam specjalnie zasłużoną, lecz konieczną w danym okresie rozwoju. Rola ta staje się jednak dziejowo-bohaterską, bo klasa robotnicza uniosła przecież ów glob zagadnień ziemskich i nie zwałała go na węższe jeszcze barki pozostałych grup, które w najlepszym razie ofiarować mogły ręce do złożenia podpisów na arkuszu papieru listowego. Przecież trudno zaprzeczyć, że inteligencja tak pojmowała swoją rolę społeczną i chciała stworzyć nowe formy bytu narodowego za pomocą dekretów salonowych... O tem p. Niemojewski ma więcej niż my do powiedzenia.

Nic nie pomogą panu N. nazwiska wielkich ludzi i tytuły dzieł słynnych. Trzeba uprzednio wiedzieć czego się chce, a występując przeciw teorii naukowej i zwalczając jakiś światopogląd—przeczenia kateryczne należy wzmocnić dowodami i uzupełnić je argumentacją pozytywną. Wówczas nie posługując się nawet imionami mistrzów można stosować daną metodę naukową do nowego biegu rozwoju i godzić ją z dzisiejszemi zdobyczami umiejętności.

Nauka istotnie nie stanie na Marxie, jak „nie stanęła na Koperniku i Kancie, Newtonie i wielkim

14)

W. MAKOWSKI.

ZBRODNIĘ, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Ustalanie wszakże jakiegokolwiek typu jest rzeczą niemal niemożliwą wobec rozmaitych jeszcze czynników dodatkowych. A więc czasami przeważa w psychice to, co nazwałbym umysłem historycznym, można się z cechami historycznego umysłu spotkać w każdym z odchyłeń typowych. Histerja będzie się wyrażała przedewszystkiem w autosuggestji, w nierówności wewnętrznych niepokoju, towarzyszącym każdej pracy myślowej, w nerwowym przechodzeniu od stanu podniecenia do stanu apatii, wreszcie w nieświadomem kłamstwie, zapomocą którego i przed sobą i przed innymi stwarza się argumenty fikcyjne, nieprawdziwe, operuje się temi argumentami. To ostatnie bywa bardzo niebezpieczne tam, gdzie takiego sugerowanego kłamstwa nie można skontrolować i obalić.

Obok tej histerji poczęści znow jako jej przeciwstawienie idzie pewna myślowa apatia i bierność. Wówczas cały szereg rzeczy nie dochodzi do progu świadomości, a świadomość ta nie wykonywa żadnej pracy, w kierunku ogarnięcia zjawisk, jakby usypia i działa tylko pod wpływem jakichś specjalnie i subiektywnie wstrząsających rzeczy, albo nawet wprost nie poddaje się wstrząśnieniom, myśli, operuje, wnioskuje stosownie do swojego typu, ujmuje jednak tylko takie rzeczy, które zostaną podane w formie gotowej, zatrzymuje się nad gotowemi wnioskami najchętniej, unika jakiegokolwiek złożonej i samodzielnej czynności, obawia się jej poprostu, niedowierza sobie, stara się zawsze pozostawać w granicach wniosków najprostszych, najpospolitszych, wrażliwości uczuciowej ma niezmiernie mało.

To są oczywiście grube bardzo zarysy, w tym kierunku dopiero należałoby rozwinąć ściśle badanie psychologiczne. Prócz tych dwóch linii, któreśmy wytknęli wyżej, a które krzyżując się w rozmaitych punktach, dają rozmaite umysły ludzkie, na żywy umysł składają się jeszcze rozmaite inne rzeczy i ten punkt, który się nazywa człowiekiem, powstaje ze skrzyżowania nie dwóch, ale całego szeregu linii o rozmaitym kie-

Darwinie". P. Niemojewski przytoczył te nazwiska po to, by powiedzieć, że mieliśmy „Kantystów”, mieliśmy także „Marxistów”, ale dziś w nauce „Kantystą” nazywa się *znawca* Kanta, natomiast w polityce „Marxistą” nazywa się *wyznawca* Marxa”. Dla *bon mot* p. Niemojewski przekręca znaczenie określeń naukowych. Znanca Kanta nie będzie jeszcze tem samem kantystą, gdyż można być jego znawcą, a być jednocześnie jego przeciwnikiem. Podobnie można być znawcą Marxa — a nie być marxistą. Natomiast kantystą, marxistą, darwinistą będzie dopiero ten, kto przyjmuje podstawowe założenia uczonego i walczy o zwycięstwo teorii, posługując się dalszemi wynikami badań, potwierdzających hipotezy mistrzów.

Nie znaczy to, że zwolennik, dajmy na to, Darwinu musi być niewolniczo związany z każdą literą naukową tego uczonego i że nie wolno mu wykroczyć poza obręb badań i doświadczeń, zdobytych przez niego samego. Kautsky np. jest znawcą i wyznawcą Marxa, — Masaryk zaś znawcą i przeciwnikiem. Haeckel np. będąc wyznawcą Darwinu nie przestaje być znawcą teorii mistrza, natomiast znany jezuita Wasmann, będąc wybitnym znawcą Darwinu jest jednocześnie jego wybitnym przeciwnikiem. Lecz bywa i tak, że można być wybitnym *nieznawcą* Marxa i wcale *niewybitnym* jego przeciwnikiem, jak to wskazuje przykład p. Niemojewskiego.

Świadomość tego faktu zawdzięczamy przede wszystkim „metodzie eksperymentalnej” w publicystyce, zastosowanej po raz pierwszy przez redakcję „Myśli Niepodległej”. Metoda ta posiada swoje dobre, lecz i złe strony. Dobre, bo wywołała niezaprzeczenie pewne wypowiedzenia się z naszej strony; złe — bo jest dwusieczną. Zmuszając nas do obrony przedmiotu — metoda ta jednocześnie pociąga za sobą wypowiedzanie się ze strony p. Niemojewskiego. W ostatecznym wyniku okazuje się, że w drodze eksperymentalnej ze szpalt niepodległych zwolna opadać poczyna zasłona, przesłaniająca dotychczas tajemniczą pustkę...

Henryk Lukrec.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Rewolucja parlamentarna w Stanach Zjednoczonych.

Izba przedstawicieli w Waszyngtonie przeszła niedawno znamieny kryzys, który można uważać za objaw reakcji przeciw sprzedajności i nadużyciom partii republikańskiej.

Sprawa tyczyła się prerogatyw prezydenta Izby p. Caunon'a, który od 7 lat rządzi się samowładnie na mocy przywilejów, jakie są związane z tym tytułem.

Stanowisko, jakie zajmuje w Izbie Stanów Zjednoczonych prezydujący (Speaker), różni się zasadniczo od tego, jakie zajmują prezydujący parlamentów europejskich.

W Anglii np., w Izbie Gmin, prezydujący uważa za swój tradycyjny obowiązek zachowywać bezwzględna neutralność, w stosunku do partii politycznych, i zdarzały się wypadki, że większość Izby wybierała prezydującego z łona mniejszości. W każdym razie władza przewodniczącego jest ściśle ograniczona do funkcji, które wypływają z tego stanowiska.

W Stanach Zjednoczonych dzięki całemu szeregowi okoliczności, a zwłaszcza, dzięki nieobecności w Izbie przedstawicieli władzy wykonawczej, stosunki ułożyły się odmiennie.

Speaker w Stanach Zjednoczonych posiada prawo określania czasu trwania dyskusji, wyznaczania porządku dziennego. Daje on i odbiera wedle swej woli głos zarówno deputowanym, jak i referentom komitetów.

Najważniejszą jednak bronią w jego ręku jest wyznaczanie komitetów.

Najistotniejszą część prac Izby skupia się w komitetach, które opracowują projekty i prawa i które utrzymują bezpośrednie stosunki z władzami wykonawczymi.

Ilość ich jest bardzo znaczna i każdy z deputowanych jest członkiem tego lub innego komitetu.

Większość z tych komitetów nie posiada poważniejszego znaczenia, niektóre wogóle nie posiadają żadnych pełnomocnictw.

W kilku jednak komisjach grupują się sprawy najważniejsze i te komitety posiadają w swych rękach losy Izby. Do takich należą np.: komitet wydatków

runku. Ale wzięwszy pod uwagę już tylko ten schemat, będziemy mogli rozumieć, dlaczego wnioski ludzkie będą nie doskonałe. A cóż jeślibyśmy teraz dodali te wszystkie pozostawione chwilowo na stronie czynniki i te, o których jeszcze nie mówiliśmy wcale. Naprzykład czucia, nastroje, uczucia, cały ogrom wpływu stanów uczuciowych.

Oto kładziemy rękę człowieka w aparat, oto przykładamy czułe narzędzia do jego piersi, sięgamy do mózgu i widzimy, jak opowiadanie o rzeczy przyjemnej lub przykryj rysuje nam na pletysmogramie odpowiednie wychylenia, jak zmienia się szerokość oddechu, puls, objętość mózgu i puls mózgu, jak zatem wszystkie funkcje organizmu ulegają zmianom pod wpływem stosunkowo błażej podniety. A każdy człowiekowi wsłuchiwać się w szczegóły zbrodni, wsłuchiwać się z uwagą w opowieści o rzeczach przeraźliwych i takich, że pletysmogram wykazałby napewno znaczne odchylenia, albo śledźmy krzywe pletysmogramu wtedy, kiedy sędzia będzie poglądał w oblicze człowieka, który w nim wzbudza wprost nienawiść i lęk, i zmierzmy w odpowiednich aparatach psychometrycznych wszystkie zmiany funkcjonalne na tle uczuciowym, i zastanówmy się, jak działa mózg o przyśpie-

szonym tętnie i zwiększonej objętości, a potem szukajmy „objektywnej prawdy”.

W życiu zapewne wszystko ułożone w odpowiedni sposób, nie będzie tak strasznie wyglądało, jak tam, gdzie próbujemy rozłożyć je na części składowe, w życiu to wszystko wiąże się mniej więcej dokładnie, ale nawet czyniąc najdalej idące ustępstwa na rzecz tego właśnie życia, nie możemy dojść do miejsca, w którym przystalibyśmy na to, że wniosek w wyszczególnionych warunkach otrzymany, jest „prawdą”, już nie metafizyczną i bezwzględną, ale wprost codzienną, życiową, żywą prawdą.

Różnaitemi sposobami starała się temu zaradzić teoria i praktyka prawnicza, wprowadzając kolegialność sądów, wzajemne jakgdyby kontrolowanie wnioskowania, ale oczywiście jest, że jeśli nawet taka kontrola czasami może powstrzymać od zbyt jaskrawych omyłek, to częściej przybiera ona charakter kompromisu, a wtedy sama staje się nowym środkiem pogwałcenia tej prawdy, jaką miała ratować.

I wprawia się w ruch ten aparat, posuwa się tę skomplikowaną skrzypiącą maszynę, popełnia się te świadome, choć mimowolne niewłaściwości i błędy — po co? poto, żeby jakiegoś, czasem tylko szeroko roz-

(Committee on appropriations); komitet dróg i środków komunikacji (C. on Ways and Means); komitet Regulaminowy (C. on Rules) i t. d.

Komitety te nie są wybieralne, lecz wyznaczone przez Speaker'a.

Łatwo się domyślić, do jak poważnych nadużyć musi prowadzić taka dyktatura jednego człowieka.

Obecny Speaker p. Caunon, już od siedmiu lat nadużywa tej władzy na korzyść partji republikańskiej i wielkich przedsięwzięciach kapitalistycznych.

Udaremniał on z powodzeniem wszelkie próby ograniczenia wszechwładzy trustów, usuwał z porządku dziennego wszelkie sprawy, które nie zasłużyły na jego aprobatę i odbierał głos mówcom, którzy chcieli występować wbrew jego planom. Rządził się jak pan samowładny, niedopuszczając najmniejszego oporu.

Postępowanie to wywołało nareszcie protest ze strony demokratów i republikańców niezależnych.

Deputowany Norris złożył wniosek, domagający się wybieralności komitetu Regulaminowego. Komitet ten składał się dotąd z prezydującego Izby i dwóch przez niego wyznaczanych członków i miał decydujący wpływ na sposób prowadzenia obrad. Był to więc zamach skierowany wprost przeciw Caunon'owi.

Caunon wymógł, przedewszystkiem, odroczenie tej sprawy, a na następnym posiedzeniu, oświadczył, że wniosek p. Norris'a nie znajduje się na porządku dziennym (out of order).

Izba, jednak, zaprotestowała przeciw temu nadużyciu większością 182 głosów przeciw 160. Wniosek p. Norris'a został przyjęty większością 36 głosów i prezydujący jest obecnie wykluczonym z komitetu Regulaminowego.

Na razie sprawa na tem stanęła i wniosek, „głoszący, że miejsce prezydenta Izby jest wakującym—upadł.

W nowym komitecie większość również zatrzymają zapewne republikańcy, a mianowicie będzie w nim 6 republikańców i 4 demokratów i republikańców niezależnych. Niemniej głosowanie to ma bardzo poważne znaczenie.

Wykazuje ono zdyskredytowanie partji republikańskiej, do czego przyczyniła się jej cała działalność.

Takie fakty zepsucia i sprzedajności, jak te, które zdarzyły się w Stanach New-York i Ohio, o czem mówiłem już poprzednio, wykazały niezbędną reformę zasadniczych i walki całego społeczeństwa z tą deprawacją obyczajów politycznych.

Porażka republikańców w Izbie, w osobie p. Caunona, jak również porażka ich niedawna na wyborach częściowych w stanie Massachussety mogą być uważane za zapoczątkowanie tej walki.

Przesilenie parlamentarne w Anglii.

W przeciągu najbliższych tygodni sytuacja polityczna, w jakiej znajduje się parlament angielski prawdopodobnie się wyjaśni.

Narazie jednak, najprawdopodobniejszym wydaje się rozwiązanie parlamentu. Rozwiązanie to jest ogólnie oczekiwane i wybory, których szanse już się wazą, odbyły by się w maju.

Stanowisko wyraźnej większości Izby zmusiło gabinet p. Asquitha, do podjęcia na nowo z całą siłą reformy Izby Wyższej. Ministerjum przedłożyło Izbie porządek dzienny w sprawie Izby Lordów, którego treść zasadnicza jest następująca:

1-o. Pozbawienie Izby Lordów prawa odrzucania lub wnoszenia poprawek do projektów praw finansowych.

O tem, czy dane prawo należy podciągnąć pod kategorię prawa finansowego, decydować będzie prezydujący Izby (speaker), rozpatrując cały szereg punktów noszących charakter spraw finansowych, a wciągniętych do przedłożonego porządku dziennego.

2-o. Co się tyczy uchwał, nie posiadających charakteru finansowego, to prawo Izby Lordów, do wpływania na te uchwały będzie ograniczone w ten sposób, że projekty przegłosowane przez Izbę Gmin trzykrotnie i trzykrotnie odrzucone przez Izbę Lordów, jeśli upłynął termin dwuletni, stają się prawem za zatwierdzeniem królewskim.

3-o. Trwanie parlamentu jest określone na lat 5.

Naogół takie postawienie sprawy jest o wiele śmielszem, niż to miało miejsce w r. 1907 w projekcie przedstawionym przez H. Campbell-Bannerman'a, niemniej niewiadomo jednak, czy zdoła on uratować gabinet p. Asquitha w sytuacji obecnej.

Rozumiejąc, że reforma Izby Wyższej, jest rzeczą nieuniknioną, lordowie postanowili zaszachować liberałów, wykazując gotowość do przeprowadzenia dobrowolnie reformy, która, nie degradując drugiej Izby, zapewniła by jej dostateczną żywotność.

Wobec czego Izba Lordów przyjęła trzy rezolucje lorda Rosebery'ego, które, nie wskazując, zresz-

wartemi półgłupcami oczyma patrzącego na to, co się wokoło dzieje, winnego czy niewinnego, nikt tego nie wie, bo jeśli nawet fakt miał miejsce, to któż się kiedy o jego „duszę” zapytał, —skazać lege ortis,—poto, aby zadość społecznej żądzy odwetu uczynić, „oczyszczyć” społeczeństwo od wrzodu i nastraszyć. A czyż to nie dostateczny cel i nie poważny? A czyż dla takiego celu nie warto zadać sobie wielkiej i większej, niżli ta pracy?—zapewne warto. A że tam ktoś może czynić zastrzeżenia i wprost kwestjonować zagadnienia prawdy, dowodzić, że rozstrzygnięte ono wcale nie zostało, lub zostało źle—to trudno, człowiek doskonałością nie jest.

Życiowo dojdziemy do takiej tezy. I zapewne w t. zw. normalnym trybie życia taka teza, taki stan rzeczy mniej więcej wystarczy, aby uspokoić ten instynktowo czasami powstający lęk przed tem, co się w imię społecznego interesu czyni. Ale kiedy przychodzi chwila t. zw. wyjątkowa, kiedy ten sam tryb sądzenia staje się bardziej wyraźnym, kiedy trudność dobycia obiektywnej prawdy sądowej znakomicie się zwiększa pod każdym względem, a nawet chwilami stopień przybliżenia zwykle obowiązujący przestaje krępować, i kiedy ta chwiejna prawda pociąga za sobą już

nie drobne i względnie możliwe do zniesienia przykrości, jakie sprawia społeczeństwo ofierze sądowego wyroku, ale pociąga za sobą śmierć natychmiastową, gwałtowną na szubienicy, albo śmierć powolną po odbyciu „dożywotniej” katorgi, kiedy się razem zwiększa znakomicie ilość tych wyroków i urozmaica kontyngens podsądnych,—zawszą, ze wszystkich sfer społecznych idą tam ludzie, — wtedy ten instynktowy, uczuciowy moment nie pozwala zamykać oczu i nie można się uwolnić od natrętnej świadomości zła.

Ale pytanie: gdzie jest przyczyna zła? — to pytanie nie zawsze bywa rozstrzygane należycie. Mówi się: zli są ludzie: mówi się równie często: zła jest instytucja, rozumiejąc w danym wypadku instytucję sądu wyjątkowego. Zdaje mi się, że obydwie te odpowiedzi nie sięgają w głąb, nie odpowiadają na pytanie wprost. Bo ludzie w sądzie wyjątkowym nie muszą być mniej doskonali, niż czasu normalnego, bo instytucja różni się co do szeregu momentów ubocznych zostając w zasadzie tem samym, czem jest w czasie normalnym, co do budowy odpowiada dość wysokiemu poziomowi wymagań. A może zło tkwi w zasadzie, w fikcji jaką jest pojęcie kary.

ta, konkretnych reform, mogą służyć za podstawę dla zmian, na jakie Izba Wyższa może się zgodzić.

W rezolucjach tych lordowie stwierdzają, przede wszystkim, potrzebę Izby Wyższej, która by była dość potężną i stała na wysokości zadania.

Drogą prowadzącą do tego mają służyć odpowiednie reformy, a przede wszystkim ograniczenie charakteru dziedzicznego członków Izby Wyższej.

Przyjmując te rezolucje, unioniści liczyli na konserwatywność wyborców angielskich, którym takie półśrodki najbardziej by odpowiadały.

Liczą oni zapewne i na to, że król, który, przy ich nieprzejednanej postawie, musiałby poprzeć ministerjum, zmieniając skład Izby Lordów, obecnie się zawaha.

Można więc oczekiwać nowych wyborów. Rezultaty ich nie dadzą się obecnie przewidzieć. W każdym razie stanowisko chwiejne, jakie zajął gabinet Asquitha, na początku obecnej sesji, nie przysporzyło mu zwolenników.

Posłowie robotniczy wypowiedzieli się wyraźnie za całkowitem zniesieniem drugiej Izby. Posłowie Irlandcy Redemondziści niedowierzają rządowi, a wpływ O'Briena wzrastają.

Rezultat zależy w dużym stopniu od tego czy gabinet Asquitha zajmie wyraźnie konsekwentne stanowisko w stosunku do swych sprzymierzeńców.

Właski.

IMPERJALIZM KSIĘŻOWSKI.

Coraz częściej wypada porównywać wszechwładzę naszych księży do hegemonji kleru hiszpańskiego. Ostatnimi zaś czasy postępowanie polskiego duchowieństwa zdaje się być wzorowane na czynach inkwizytorów barcelońskich.

Wypracowują specjalną metodę podkopywania się pod te urzędnictwa niezależne, które w miarę swego rozwoju coraz wyraźniej wyzwalają się pragną z pod wpływu lub rządzenia teokratycznego. Gdy w Hiszpanji duchowieństwo usiłuje nałożyć swą rękę na instytucje oświatowe, które powstały już pod egidą wolnomyślicielstwa, nasi duszpasterze, nauczani przy-

kładem innych krajów, zwłaszcza Francji, próbują stosować środki profilaktyczne, mające tłumić zło w samym zarodku. Wychodzą tu z tej słusznej zasady, że bezczynność z ich strony może okazać się pramacierzą ich zguby i upadku. Należy przyznać naszym klerikalnym świętoszkom, że celują w przezorności dość subtelnej, połączonej z przysłowiową chytrością jezuitów.

Silny nurt racjonalizmu religijnego, pogłębiający się stopniowo w miarę postępu oświaty i wiedzy, i raptownie w chwilach kompromitujących występów kościoła, budzi czujność i zabiegliwość duchowieństwa. Nurt ten pozostawia pewien osad wzdargi w szerszych kołach społecznych, która odbija się nawet w psychice kleru i potęguje bardziej jeszcze samorzutne dążenia do wszechwładzy nad życiem duchowym i intelektualnym narodu.— Cechą wszystkich pasorzytów jest ciągła trwoga o utratę źródła pokarmu i zysków. Trwoga ta dyktuje im regułę bezwzględniego postępowania, które w ostatecznym rezultacie wykazuje swoją nieprzygodność a nawet szkodliwość dla samego pasorzyta. Sprawa Kruszyńka jest potwierdzeniem tej reguły. Domagając się cofnięcia pomocy szkole tkactwa i gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich — księża kierowali się tem przeświadczeniem, że usuwając podstawę materialną tej instytucji, tem samem sprowadzą jej upadek. Główną pobudką tego czynu miało być przekonanie, że należy zrazu usunąć źródło niezależności świeckiej i stłumić rzekomy płomyk herezji. Jednak przezorność kapłańska w tym wypadku nie dalej poszła, niż przezorność wachmistrzów pruskich. Skutek cofnięcia zapomogi okaże się gorszym, niż tolerowanie szkoły. Przedewszystkiem impulsywna reakcja niektórych kół społecznych oddziałała na opinię i zwróciła jej uwagę na sprawę szkoły i uczyniła z niej sprawę powszechną, która w swych naturalnych konsekwencjach posiada znaczenie protestu, wybiegającego poza granice Kruszyńka. Następnie w aferze tej ujawnił się wyraźny imperjalizm księżowski, rozwijający się na podstawie wygórowanych uroszczeń i zachcianek uzurpatorskich.

Kapłański głód władzy i prerogatyw jasnym jest nietylko dla zdeklarowanych masonów, lecz widocznie już i dla włościan religijnych, o czem świadczy fakt, podany przez pisma codzienne. Pleban kruszyński wydał rozkaz, aby w dniu 19 marca wszyscy rodzice

Bo tam gdzie się operuje tem pojęciem, gdzie się operuje już nie pojęciem, ale czynem, który się nazywa „kara“, tam nawet z punktu widzenia tej właśnie kary najgorliwszych wyznawców, kwestja prawdy sądowej nabiera pierwszorzędnego znaczenia i nigdy nie można być dość ostrożnym w uznawaniu, że prawda już osiągniętą została, zbyt pośpieszna i wątpliwa, kompromisowa i połowiczna prawda wypacza i dyskwalifikuje ten nawet najzbawienniejszy ze środków społeczno-pedagogicznych, karę, traci ona swoją rację bytu, łatwo stać się może niesprawiedliwością, okrucieństwem, zaprzeczeniem samej siebie, zjawiskiem szkodliwym bezwzględnie. A czy wina całkowicie spoczywa tylko na człowieku stosującym karę, na jego małej oględności, czy na instytucji, która nie daje środków do ustalenia należytego prawdy, czy też może pochodzi stąd, że sama zasada, sama formuła, podlegająca w każdym wypadku rozwiązaniu przez niedoskonałego człowieka zapomocą niedoskonałych środków, jest irracjonalna i do rozwiązania niemożliwa? Zdaje mi się, że to właśnie ostatnie przypuszczenie jest prawdziwe. A w nim odślania się jedna z największych ran życia społecznego, nie dlatego, że jest pewna ilość ludzi-zbrodniarzy, którzy społeczeństwo krzywdzą, ale dlatego,

że społeczeństwo samo w swoim imieniu nie waha się na prawdziwą lub urojoną krzywdę, nawet ze ścisłością matematyczną nie mogąc jej sprawdzić, odpowiadać krzywdzeniem jednostki; i że—na razie przynajmniej—niema i nie może być innego radykalnego sposobu reakcji społecznej, o tem, aby takiej reakcji nie było, także mówić trudno.

I powstają książki i księgi traktujące o polityce kryminalnej, powstają próby stosowania nowych systemów więziennych; jesienią roku bieżącego radzić będzie w Waszyngtonie ósmy kongres więzienny; radzić będą uczeni teoretycy i praktycy o więzieniach i karach, o warunkowych skazaniach i przedterminowem uwalnianiu, o takiej lub innej formie kary. Ale istota kary pozostaje nienaruszoną i poza jej zakłętę koło jeszcze myśl społeczna wyjść nie może.

(d. c. n.).

stawili się na zagrożonym terytorjum szkoły i w jednym dniu zażądali wykreślenia swych córek z listy uczennic. Spodziewana masowa dezercja zawiodła, okazało się bowiem, że jedna tylko uczennica opuściła mury wyklętej instytucji. Klątwa księżowska rozległa się więc jako hasło do wytrwałego ostania się przy szkole niezależnej. Pasorzyt, gotowy przyłożyć swój pyszczek do świeżego miejsca, odpadł nagle, strącony ręką włościanina. Gest ten, godzący w samo ciemę opiekunów samozwańczych, obroni zapewne Kruszynek od pochody i obłączenia twardych a czerniałych mózgów księżowskich.

Wincenty Żarski.

OD KARNOŚCI „DOBROWOLNEJ” DO NIEWOLI. ¹⁾

Książka prof. Foerстера należy do tych, o których zamilczeć nie można. Ukazuje się ona w okresie może najbardziej chwiejnych poglądów pedagogicznych, w chwili bardzo widocznego u nas rozprzężenia moralnego w społeczeństwie i szkole. Nie zdążyliśmy jeszcze złożyć starej broni w walce o karność i uobyczenie młodzieży, zaledwie gdzieśgdzie stosować poczęto nowe, humanitarne i racjonalne, metody kształcenia etycznego, kiedy nagle zakotłowało się w kraju i cały system wychowania zdrzął w posiadach.

Zamęt zapanował we wszystkich niemal dziedzinach myśli, a chyba największy w zapatrywaniach pedagogicznych, które, niestety, tak rzadko bywają u nas dokładnie ważne i uzasadniane. I oto w tym chaosie, na pociechę rozgoryczonych, zawiedzionych na dawnej szkole, a nieufnych w „nową”, przybywa profesor Foerster. On również zawiódł się na świeżych hasłach w wychowaniu, i on z obecnej szkoły zadowolony nie jest. Przeraża go w szkolnictwie społecznym całkowite pomijanie kształcenia charakteru, lub wadliwe—zdaniem jego, środki, w tym celu stosowane. Wskazania przeto profesora, poparte obficie cytatami, od św. Tomasza a Kempisa aż do Nietzschego i Renana, padając u nas na grunt tak przygotowany, z łatwością posłuch znaleźć mogą.

Ktokolwiek wszakże zmysłu orientacyjnego nie stracił, po przeczytaniu dziełka przyznać musi, że znachorstwo autora, choć w dobrej wierze poczęte, na nasze bolączki lekiem być nie może. Foerster bowiem na polskim gruncie wichrzy jeno w inny sposób poglądy, które burzą wypadków dziejowych i niewiedzą powichrzone zostały. Rozbieżności, postrzępienia i płytkości naszych zapatrywań pedagogicznych nie zastąpi i nie naprawi dogmatyzm zurychskiego apostoła. Jego książka nie posiada żadnych cech dzieła naukowego, bo ani w negacji, ani

w twierdzeniach F. nie posługuje się dowodzeniem, poszczególne tematy zestawia dowolnie, a luźne fakty i zdania zewsząd poczerpnięte gromadzi ku wpojeniu wiary w słuszność swych postulatów.

Brak charakteru u ludzi społecznych w porównaniu ze średniowiecznymi (!) upatruje autor głównie w tem, że karność szkolna, o ile nie jest całkiem rozluźniona, opiera się na przymusie, na stosowaniu środków zewnętrznych, policyjnych. Metoda taka „pozostawia nierozwiniętym poczucie wewnętrznej odpowiedzialności, przytłumia ambicję i spoczywa jedynie na powierzchownej autokracji nauczyciela. To też karność tego rodzaju wychowuje społeczeństwu obywateli, których usposobienie nadaje się do monarchji absolutnej, lecz bynajmniej nie do wspólnej pracy obywatelskiej. Tacy obywatele, przez swoją niezdolność do rządzenia sobą i do współrządzenia, będą hołdowni autokratyzmowi i biurokratyzmowi.” Słusznie też utrzymuje, że „tylko tam istnieje prawdziwa wolność, gdzie karność, która w pierw działała i krępowała zewnątrz, zaczyna wypływać z najgłębszych pokładów osobowości ludzkiej i jest dobrowolną, oraz świadomą siebie.

Samorząd w takim znaczeniu moralnym jest istotnym warunkiem prawdziwego politycznego samorządu... i dlatego właśnie ogromne znaczenie ma to, by szkoła w kraju demokratycznym była szkołą samorządu, zamiast być samowładztwem nauczycieli i ślepej, przymusowej dyscypliny.” Są to prawdy śpiżowe, które tylko przez pomijanie faktów życia i niedostrzeżenie mechanizmu psychicznego podać można w wątpliwość. Ale cóż jest tą prawdziwą wolnością, co z dobrowolnej dyscypliny wykwita? Przytoczę słowa autora, o ile można najostrożniej z kilku miejsc książki wyjęte.

„Chrześcijaństwo jest dlatego największym wypadkiem (wydarzeniem?) w pedagogice, że ono najpierw w całym zakresie wszelkiej pracy, opierało się na życiu wewnętrznej osobowości człowieka i używało jako środka do podniesienia wolności tego, co się wydawało służalczą i uciskiem. W ten sposób potrafiło zużytkować posłuszeństwo, jako oswobodzenie od uporu, najniższą i pozbawioną wszelkiego uroku pracę, jako ćwiczenie do pokonania samego siebie, do cierpliwości, uświadomiło w człowieku jego własne, najgłębsze pragnienie (upodobnienie się Bogu), a wszelki mózół tego świata przedstawiło jako drogę, wiodącą do owego upodobnienia (str. 84.) Nie przez rozluźnienie dyscypliny, lecz przez to, że się przedstawiało *dobrowolną* dyscyplinę, jako najwyższy czyn i próbę osobistej wolności i energii woli, umiano w klasztorach za pomocą szkoły, twardej służby i posłuszeństwa podnieść życie duchowe (str. 61). Epoka bohatera posłuszeństwa, mianowicie wieki średnie, osiągały swoje godne podziwu czyny tylko w połączeniu ze swobodą, gdyż wówczas grunt religijny posłuszeństwa zdobywał największą siłę i głębie wiary. Ale grunt religijny posłuszeństwa nie jest czemś innym, jak pogodzeniem posłuszeństwa z życiem osobistym, wykazaniem jego znaczenia dla dobra i wzrostu duchowego (str. 82).

Powyższe cytaty, które, jak sądzę, najlepiej charakteryzują pogląd autora, pozwalają wnosić, że wolnością nazywa on zupełne wyzwolenie ducha od zależności ciała, a więc nietylko poskromienie instynktów brutalnych i stłumienie żądz niższych, ale też pożądań wogóle, bez względu na to, czy ich zaspokojenie może być pożytecznym dla jednostki i społeczeństwa, lub nie. Autorowi bowiem chodzi tu nie o owocność żywota ludzkiego, co szczególnie uwydatnił w rozdziale o kształcącym wpływie pracy, lecz o *ćwiczenia* w zwalczaniu siebie samego,

¹⁾ Dr. W. Foerster Szkoła i charakter, przyczynek do pedagogiki posłuszeństwa i do reformy karności w szkole; przekład M. Lopuszańskiej, Warszawa, 1909, Gebethner i W., 8 ka, str. 159.

o swobodną, dobrowolną dyscyplinę. O ćwiczeniach takich wspomina on często, a z całego dziełka wyrozumieć można tylko jedno, że ćwiczenia te w ujarzmianiu ciała prowadzą do „wolności ducha.” Ten zaś, nazywany zwykle przez Foerstera osobowością, winien być w ciągłej rozterce z indywidualnością, aby ją ostatecznie unicestwić.

Pomijając dualizm autora, co się zresztą nie jednemu profesorowi przytrafia, uderza nas takie pojęcie swobody. Przez dobrowolne posłuszeństwo, przez nieprzymuszone poddanie się autorytetowi chciałby on wprowadzić młodzież do królestwa moralności, gdzie za życia nawet niepodzielnie panuje „*anima christiana*”, gdzie niema innych trosk prócz zagłuszenia w sobie woli i zapomnienia o warunkach i środkach istnienia człowieka.

Samorząd młodzieży w niektórych szkołach zachodnio-europejskich i amerykańskich zajmuje go nie dlatego, że przygotowuje dzieci do samodzielnego radzenia sobie w życiu zbiorowym, lecz jako przykład, że można wprowadzić ład, samokontrolę i karność bez kija i policjantów. Ale Foerstera, jak widać z jego książki, społeczeństwo, jako organizacja pracy w walce o byt, nic nie obchodzi, a z taką drobnostką, jak niewola, która już to jednostki, już całe narody od współdziałania w sprawach bytu usuwa i w otchłań zwierzęcego życia strąca, wcale się nie liczy. Charakter apostołowi szczególnej tej wolności nie po to jest potrzebny, żeby mężnie stawiać czoło *wszelkim* przeciwnościom, żeby zaprowadzić jedność w życiu duchowym i przez to umożliwić zgodną z rozumem działalność. Przeciwnie raczej, nawołuje on do pracy i przełamywania trudności w celu ćwiczenia siebie w wyzbywaniu się, o ile wnosić można, wszystkiego, co z istnienia człowieka wynika, ponieważ „asceza jedynie prowadzi do prawdziwej wolności” (str. 39). Postępowanie moralne posiada dla niego wartość li tylko subiektywną, etyki bowiem nie uznaje za środek normujący stosunki pomiędzy ludźmi, lecz utrzymuje odwrotnie, że czyni dobre kształtują charakter, hartują wolę i są „najlepszą hygieną ochronną dla naszej osobowości.” „Połączenie pojęcia prawa moralnego z najgłębszym przecuciem subiektywizmu jest głównym zadaniem wszelkiego kształcenia charakteru” (str. 46).

Książka Foerstera napisana jest tak chaotycznie i tyle zawiera sprzeczności, że wyluskanie z niej przewodnich myśli stanowi nader trudne zadanie, tem bardziej że autor wypowiada własne poglądy w sposób zbyt ogólnikowy, a częstokroć mistyczny, kiedy przytoczone przezeń urywki z pism innych, a szczególnie to, co dotyczy dodatnich stron nowej szkoły, lub krytyki wadliwego szkolnictwa—odznacza się jasnością, prostotą i duchem podniosłym, dla każdego zrozumiałym. Te ostatnie cechy książki przykuwają głównie uwagę czytelnika i od pierwszych rozdziałów budzą zaufanie do autora. W ten sposób zjednany czytelnik może łatwo przeoczyć napotykaną sprzeczność, a niektóre ogólniki dowolnie do własnych też podciągać. Nie mam też bezwzględnej pewności, czy naszkicowana tu charakterystyka zupełnie jest słuszną, możliwe bowiem byłoby jeszcze jakieś inne stanowisko autora, którego jednak z dziełka tego stanowczo przewidzieć niepodobna, np. dezintegracja umysłowa. Co wszakże zdaje się nie ulegać wątpliwości, to negatywny kierunek jego etyki, poprzestającej na tem, żeby nie czynić złego, a i to, jak wielokrotnie zaznacza, posiada głównie wartość subiektywną — ćwiczy w dążeniu do ascezy.

Zobaczmy teraz, jakie środki zaleca Foerster do zreformowania karności i jaką posługuje się metodą działania na czytelnika.

Karność, utrzymywana przemocą, jak to już na

wstępie zaznaczono, nic nie warta; surowy zaś, często grubiański ton rozkazodawcy, ubliżający godności tych, kogo się pragnie wziąć w karby, sprawę jeszcze, pogarsza, gdyż, jak wiadomo powszechnie, zaostrza stosunek pomiędzy wychowawcą a młodzieżą i w niepojednanych zarzewie buntu roznieca. Wobec tego apostoł wolności radzi zaniechać metody kija i obroży, a natomiast szczepić w szkole i w armji ideę dobrowolnego poddania się prawom i powagom. Ale że to łatwem nie jest, szczególnie w naszych czasach, więc przede wszystkim trzeba, aby nauczyciel zjednał sobie wychowawców poszanowaniem ich godności osobistej, a następnie wpajał w nich przekonanie o rozkoszach i zasługach zwalczania samego siebie.

Postępowanie, według Foerstera, nie powinno wynikać ze świadomości; wystarczy tu, zdaniem jego, „natchnienie, za pomocą którego człowiek wewnątrznie może się zainteresować i być przystępny dla dyscypliny.” To też zgodnie z założeniem swem twierdzi, że „nie jest wcale koniecznem, by dziecko rozumem to pojmowało, co ma robić, albowiem wpływa to zgubnie na charakter. Najgłębsze sprężyny charakteru nie mogą być analizowane za pomocą rozumu, dla którego bywają one nawet powodem „do zgorzienia.”

„Głoszone przeze mnie *osobiste* przyzwolenie na posłuszeństwo, wypływa zupełnie z innego źródła, niż z intelektu, — zapewnia on gołosłownie; mianowicie z wielkiego żywotnego popędu duszy, która pragnie dorosnąć do duchowej wolności” (st. 106). Wykonywane w imię tej mistycznej wolności ćwiczenia ascetyczne w połączeniu z miłością względem kierownika, ułatwiają już młodzieży być posłuszną bez szemrania i pokorną. Ponieważ zaś na drodze do takiego posłuszeństwa przeszkodą nie będzie rozważa, to oczywiście, że wyzuta z pragnień młodzież, pozbawiona indywidualności, miłująca swe powagi i zapatrzona w jedyny cel—ascezę, mogłaby się okazać zdolną do karności dobrowolnej i samokontroli.

Jest to system niezmiernie zbliżony do tego, jaki, w ostatnich latach wprowadzono w Rosji: ludzie mają złudzenie, że sami rządzą sobą, nieświadomi swych potrzeb, bez analizy celu i środków działania, ośnieni mytyczną dumą i podobnie jak wymarzona młodzież Foerstera — posłuszni i pokorni, tylko mniej kochający swych kierowników. Niema nic nad to prostszego, że wszelki samorząd bezwiedny, na posłuszeństwie ugruntowany jest najtańszym i najpewniejszym środkiem rządzenia. I w tem tkwi największe niebezpieczeństwo projektu autora. Profesor szwajcarski, co prawda, nie miał zamiaru ujarzmiania młodzieży dla cichych korzyści i oddając ją pod komendę nauczycieli za pośrednictwem swej karności dobrowolnej, pragnął ją tylko zbliżyć do swego ideału uduchowienia; ale ci wszyscy, którzy cierpią przez samozwańczych gospodarzy duchowych, ci, którym z przed oczu zmiata się wszelkie dobra kultury i na ich miejsce stawia rozwiewne widziadła szczęścia, ci, którym w walce o wolność usiłowano stępić narządy poznania i wierzyć w to nakazano, co gospodarzom dogadza, ci wszyscy wywłaszczani materialnie i moralnie—metody Foerstera uznać nie mogą. Jego samorząd stałby się niezawodnym środkiem zgnębienia wszystkiego, co ludzkie w człowieku, zabicia w nim ducha własnymi rękami. Zalecany przez niego system karności tem jest niebezpieczniejszy w obecnej dobie, że został mistycznie skombinowany z elementami demokracji, wolności, samorządu z jednej strony i pragnienia usunięcia bardzo drtkliwych a zrozumiałych wad szkoły społecznej z drugiej strony.

Słusznie wytyka autor poszczególne braki i wady dzisiejszego szkolnictwa, lecz uogólnia je błędnie i z fantastycznych wysnuwa przyczyn. Tak np. nie-

posłuszeństwo powszechnie i w gruncie rzeczy wynika nie tyle z braku zaufania i sympatii do kierowników, ile raczej stąd, że albo stawiane wymagania są dowolne, niesłuszne, albo że nie są zrozumiane przez tych, kogo obowiązywać mają. Jeżeli występujemy przeciwko nieposłuszeństwu, to przecież nie po to, aby pozyskać dla wychowawców zaufanie, lecz odwrotnie, wiara w ich powagę dlatego tylko jest pożądana, żeby młodzież, idąc za ich wskazówkami, póki niema własnych, postępowała należyście. Skoro jednak okazało się pożytecznym, aby dziecko w miarę rozwoju swego coraz bardziej świadome było celu i warunków postępowania swego i coraz zdolniejsze do wykonania odpowiedniego własnego postanowienia, to oczywista, że wartość posłuszeństwa — tam, gdzie jest ono nieuniknione — oceniamy racjonalnością wymagań wychowawcy. Błędną przeto i szkodliwą jest zalecana przez Foerstera metoda zwalczania nieposłuszeństwa przez zaskarbianie sobie łask młodzieży, przy równoległym niedopuszczaniu jej do sądzienia własnych czynów. Świadomość zaś postępowania nie zależy bynajmniej od natchnienia, jak tego życzy sobie szwajcarski profesor, ani od umiłowania ćwiczeń ascetycznych, lecz przede wszystkim od poznania w doświadczeniu następstw i warunków współżycia.

Samodzielne zachowanie się w życiu indywidualnym i zbiorowym zniewala do zaradności we wszystkich kierunkach i dlatego samorząd — na *realnej* wolności osnuty — poskramia popędy i zachcianki, które w życiu osobniczym lub społecznym tę wolność hamują. Nie potrzebują też instytucje samorządne, szkoły czy gminy, swobody uszczuplać sztucznie, gdyż samo współżycie, jak i czynne zetknięcie się człowieka z przyrodą, zakreśla naturalne dla niej granice. Tego jednak najważniejszego czynnika kultury autor nie zna czy uznać nie chce, choć wspomina o doniosłości nauczania pogładowego, jak gdyby swobodne życie gromadzkie nie pouczało doświadczalnie, co jest złe, a co dobre i nie wiodło do własnowolnych ograniczeń samowoli.

Karność taka nie wynika wszakże ze zdławianej indywidualności, lecz z najszerzego jej rozrostu, przy niehamowanym oddziaływaniu wzajemnym osobnika i środowiska. Nieprzebranych dowodów na to dostarczają nam zarówno instytucje społeczne, jak samorząd młodzieży w szkołach, gdziekolwiek zaprowadzony został, najjaskrawszych zaś setlementy.

A kto widzi, na co patrzy, ten dostrzec musi, że w najbliższym codziennym otoczeniu naszym dzieci najłatwiej i najskuteczniej ulegają wymaganiom życia: obowiązuje tu nie fikcja, abstrakcja, rojenia, lecz to, co się przeżywa. Samowolę poskramia odwieczna, przedświadoma potrzeba utrzymania harmonijnego, zrównoważonego stosunku do środowiska, a to właśnie z dążenia do najszerzej wolności wynika. To też, o ile karność, na samorządzie osnuta, do całkowitej swobody prowadzi, o tyle „dobrowolna“, z posłuszeństwa, bezmyślności i dogmatyzmu upleciona dyscyplina w krańcową niewolę zapędza.

Foerster pomija zupełnie czynniki społeczne w kształtowaniu się ducha i odrzuca to najcenniejsze odkrycie socjologii, że warunki spółżycia urabiają moralność (por. str. 77 i inne). Nic więc dziwnego, iż pozwala sobie twierdzić, że „metoda twardego przymusu znika powoli, lecz na jej miejsce nie wynaleziono jeszcze bodźców dostatecznie silnych i wytrwałych” (str. 93). Bodźce te działają od pierwszych zaczątków życia gromadzkiego, znane są dobrze socjologom społecznym i znane pedagogom, którzy nowy system karności i dobrowolnego posłuszeństwa na swobodnym współżyciu oparli. Pobłażanie zaś samowoli i schlebienie zachciankom indywidualnym,

o czym wielokrotnie w książce swej wspomina, jest tylko dowodem nieudolności wychowawców, którzy źle pojętych zasad do nieznanego systemu wprowadzić nie umieją. Nie pomoże na to ani „pogodzenie wolności i przymusu przez wprowadzenie przymusu dobrowolnego” (st. 104), ani zalecane przez autora kary „jako pokuta i ćwiczenie” (st. 134).

Warto przy tej sposobności zauważyć, że Foerster, rozprawiający tyle o potrzebie rozwijania w młodzieży poczucia godności ludzkiej, wyrażający się z uznaniem o szkołach amerykańskich, gdzie przez poszanowanie człowieka karę cielesną usunięto, sam jednakże propaguje kary-pokuty.

Zresztą w dziełku tem znajdujemy sporo pięknych i trafnych poglądów, zwłaszcza poczerpniętych z literatury lub życia szkolnego, ale wszystko to nie harmonizuje ze sobą, lecz tłoczy się w ostrym rozdźwięku dokoła mistycznej idei „wyzwolenia jednostki od samej siebie.” Kto z pogmatwanych, a nieraz ciemnych myśli autora potrafi krytycznym okiem wydzielić pouczające fakty pedagogiczne, subtelne czasem spostrzeżenia, lub wnioski, choć znane skądinąd, prawdy, ten z przyjemnością i pożytkiem książkę tę przeczyta. Do umysłów zaś biernych, lub nieprzygotowanych wnieść ona może jeszcze większy zamęt; a co gorsza, idee Foerstera łatwo użyte być mogą, świadomie czy bezwiednie, jako środek do wymuszenia „dobrowolnego posłuszeństwa i pokory”, do zdławienia potęgi myśli, aby, „wyzwoliwszy jednostki od samych siebie”, oddać je pod władzę potęgi mroku.

W naszych czasach to zbyt ponętne dla jednych, a zbyt groźne dla drugich.

St. Karpowicz.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Leo Belmont: *Sprawa przy drzwiach zamkniętych. Zagadka psychologiczna na tle procesu kryminalnego.* 1910.

Jest to niezmiernie skomplikowana, wspaniała konstrukcja logiczna na tle tajemniczego przestępstwa, pełna treści psychologicznej i społecznej.

W utworach literatury pięknej w ten sposób skonstruowanych, autor popada zwykle w niebezpieczeństwo stworzenia automatów, wykonywujących jego polecenia; tymczasem tutaj nie spotykamy nic podobnego: wszystkie figury tętnią tu życiem; czytelnik widzi je w całej wyrazistości, zadzierżga z nimi węzły sympatii, litości, pogardy lub oburzenia. Żywą jest zwłaszcza piękna postać żony obwinionego, córki sybirskiego wygnańca — kobiety „mocnej”.

Przed czytelnikami sala sądowa, śledztwo; przesuwają się cały szereg świadków, badania, zeznania; następnie rozprawy — trzy mowy: prokuratora, obrońcy i prezesa.

Mowa prokuratora jest pełna charakterystycznego obłudnego patosu banalno-etycznego, na temat „cichej” kamienicy petersburskiej wstrząśnietej ohydłą zbrodnią. Obrońca zdziera po mistrzowsku niby ostrzem szpady, maskę z tej prokuratorowskiej obłudy: pokazuje między innymi, jak w tej „cichej” kamienicy równocześnie w pokoju studenta odrywają podłogi, rozwalają piec i t. p. szukając bomb i rewolwerów, jak po cichu oficer, narzęcony córki dyrektora więzienia, odwiedza tu cudzą żonę, a gdy jej nie zastanie w domu zachodzi na intymne zwierzenia do mieszkającej w sąsiedztwie prostytutki i t. d. i t. d. w tym duchu. Mo-

wa prezesa jest wierchołkiem całej tej logicznej budowy, skonstruowanym wprost genialnie: jeżeli prokurator jest tu typem, to prezes — prawdziwym ideałem, zarówno pod względem bystrości logicznej i pod względem bezstronności sądenia i delikatności humanitarnej; różni prezesi atawistyczni w rodzaju krakowskiego p. Błonarowicza powinny się uczyć od prezesa Belmontowego.

Ale jeżeli mowa prezesa jest, jak rzekliśmy kulinacyjnym punktem powieści jako konstrukcji logicznej, to znów mowa obrońcy, jego starcie się z prokuratorem, jest, jako starcie się dwóch różnych światów społecznych, najważniejszą jej częścią, jako utworu społecznego.

W tem starciu autor wykazał swój znakomity i charakterystyczny talent polemiczny. Są polemisci, co miadzą przeciwnika, niby uderzeniem potężnej pięści; są co zamieniają fortecę wroga w gruzy, niby ogniem dział ciężkiego kalibru; są co podkopują się pod tę fortecę tak, iż sama ona zapada się w głąb i t. d. Belmont jest przedewszystkiem mistrzem we władaniu szpadą; przemawia on do przeciwnika z wyszukaną galanterją, uśmiecha się napozór dobrotliwie i — jeden niedostrzegalny ruch przy rękojeści, a ostrze szpady tkwi już w gardle przeciwnika. Taką metodą, konieczną przytem wobec władz sądowych, obrońca zwalcza tu patetyczną frazeologją prokuratora.

Jeżeli cała powieść jest niezmiernie ciekawa ze względów logicznych i psychologicznych, to to starcie się z prokuratorem nadaje jej wielką doniosłość społeczną, nadaje jej wartość bojową.

Ta niepospolita książka wymaga znacznego natężenia myśli, a mimo to, a poczęści właśnie dla tego, czyta się jednym tchem ze wciąż rosnącym zainteresowaniem.

Wacław Natkowski.

Z TEATRU.

„Kłątwa” Stanisława Wyspiańskiego.

I.

Niemówność zdobycia formy dramatycznej, równej jednolitością, harmonją i potęgą tragedji greckiej, jest jedną z niezbędnych konsekwencji współczesnego życia. Coraz dalej idące zróżniczkowanie pojęć nie może wytworzyć równoważnika formy, która była niegdyś odbiciem bezpośredniem wierzeń ogółu.

Tradycja mitologiczna była nie tylko skarbnicą tematów, była żywym, bijącym źródłem natchnień. Stawiała ona poecie postulaty konieczne, nie wyrozumowane tezy ideowe (tendencje), lecz narzucone przez rozwój kultury i jej stan aktualny kompleksy pojęć. Rozwój ten przejawiał się w przetwarzaniu powolnem lecz ciągłym stosunku ogółu do owej tradycji. Proces wyzwiania się duszy ludzkiej z pod nakazów odwiecznej tradycji daje się zauważyć najwyraźniej w zestawieniu chronologicznem dzieł trójcy tragików greckich. Twórczość była bezpośredniem wykładnikiem walk duchowych narodu. W tem zamkniętem kole kultury oddziaływanie wzajemne artysty i ogółu odbywało się po linii prostej, i granica błędu była zmniejszona do minimum.

W wielkim zamięcie rozumów, w wielkim modlitew rozjęku” czasów obecnych niema jedynej drogi do duszy narodu. Walka ekonomiczna niweczy jednolitość społeczeństw. Narzucone przez rozwój środków komunikacji

i techniki wytwórczej, wrogie zbliżenie ras i narodowości, zetknięcie się na jednym gruncie różnych temperamentów i usposobień, religji i wyznań, dążności i przekonań — wytwarza setki i tysiące odrębnych zgrupowań w łonie jednego społeczeństwa. Artysta jest już nie tylko synem danego narodu, ale też członkiem pewnej grupy, która wychowuje go w swoich wierzeniach i poglądach, wpaja mu konieczność zdążania do pewnych celów życiowych.

Usilna, wytrwała praca nad sobą i nad poznaniem wiecznych pierwiastków życia zbiorowisk i jednostek ludzkich jest bronią przeciwko mimowolnej i nieuniknionej jednostronności. Jak trudnem do osiągnięcia jest to wyzwolenie dowodzi fakt, że tak nieliczni poeci nowych czasów zostali uznani przez cały naród. A pomiędzy twórcami współczesnemi niema takich zgoła. Goethe rozumiał tę wielką trudność, zalecając artystom, aby dawali jak najwięcej, gdyż wtenczas tylko każdy potrafi w dziele znaleźć coś dla siebie:

„Wer vieles bringt, wird manchem etwas bringen.”

II.

Wiarą i marzeniem Wyspiańskiego był naród jeden bez skazy, jak posąg wykuty z marmuru. Wierzył, że jest taka myśl, „myśl nie zwodnicza, myśl o królestwie ducha, boska, tajemnicza” która połączy wrogie żywioły w nierozzerwalną całość. Rozumiał, że wiara taka jest utopją z punktu widzenia urzędzeń obecnych. Drugi akt „Wyzwolenia” jest dowodem, jak głęboko czuł Wyspiański wszystkie dręczące a nieuniknione sprzeczności w życiu Polski współczesnej. A on pragnął całkowitości, pragnął utulenia zboliałej duszy polskiej pod skrzydłem boskiej zbawczej idei.

Wzorem wymarzonej harmonji szukał w sztuce greckiej. Oparł się na nich, tworząc „Meleagra”, „Prote-silasa i Laodamię”. „Achilleis”... Ale to mu nie wystarczało. Zamierzył stworzyć formę artystyczną czysto polską, nieustępującą w prostocie i harmonji wzorom klasycznym.

Rozumując analogicznie, zwrócił się więc do mitologii polskiej. Tak powstała „Legenda.”¹⁾ Tak powstała „Kłątwa.”

Patrząc z tego punktu widzenia, spostrzeżemy z łatwością, że nie może być tutaj mowy o opozycji przeciwko instytucjom kościoła czy dogmatom wiary. Poeta uczynił winnym kapłana prawdopodobnie tylko ze względów artystycznych. Punktem ośrodkowym jest fakt *winy* samej przez się, ale musi to być wina, która tłum napęła przerażeniem i której następstwa zdają się być widne wszystkim oczom. I dlatego bohaterem jest pleban wiejski.

Jaki jest stosunek osób poszczególnych i tłum do owej *winy*? Wszyscy czują konieczność ekspiacji, ale każdy inaczej. Ksiądz przenosi karę do życia wiecznego, wierzy, że jemu i jego ukochanym grożą męki bez końca — po śmierci. I dlatego chciałby tym trojgu umilić życie. Matka ufa w niespożytem uczuciu matczynym, że Bóg nie po to stworzył te biedactwa, aby je potępić. Młoda i tłum trwają w „wierze starej”; oni to reprezentują tradycję mitologiczną, silniejszą od wiary kościelnej. Młoda podsłuchane słowa księdza pojęła po swojemu. Dzieci, w grzechu poczęte, trzeba złożyć w ofierze Bogu. Jakiemu Bogu? Oto temu, który kłęską karze ludzi. A że ksiądz jest Bogu poślubiony, więc to jego Bóg żąda ofiary.

¹⁾ Zestawienie to nie ma nic wspólnego z następstwem utworów w czasie.

I staje się rzecz dziwna. Młoda niesie dzieci swoje w ofierze chrześcijańskemu Bogu. I spala je na stosie, który wzniesła ręka pogan, aby przebłagać starych bogów, zapomnianych po uroczyskach leśnych. Nie dosyć tego. Wina została odkupiona, i oto dwa gołąbki białe zwiastują światu, że dusze dziecięce są oczyszczone z win, a z wysokości niebieskich spada żywiący deszcz na spaloną rolę. Którego Boga ręka dokonała tych cudów? Który Bóg „mówi słowo”?

Pamiętacie ostatnią scenę „Sędziów”? I tam spotykają się dwa różne pojęcia Boga przy łożu dwojga kochających.

Silniejsza jest wiara, która stworzyła Boga, od samych Bogów. Silniejsze jest poczucie winy od obawy kary. Sumienie człowieka jest jedyną wszechwiedzącą wyrocznią.

Oto jest wielka, zbawcza myśl Wyspiańskiego.

III

„Rzecz w XIV wieku”, kazał wydrukować p. Kotarbiński na programie. Pragnął zapewne oszczędzić Wyspiańskiemu zarzutu niereligijności, bo wszak wiadomo z elementarnych podręczników historii, że w owych czasach wiara chrześcijańska pełna była pierwiastków pogaństwa. Co do mnie, wołałbym, aby zaniechano tej niewdzięcznej pracy czyszczenia farbą drukarską rzekomych plam na opinii zmarłego poety. Należałoby mieć tyle pietyzmu, aby rozumieć, że wobec dzieł tej miary obowiązuje stanowczo zasada: „hands off!”

Przygotowanie sceniczne było na ogół bardzo dobre. Mówię o skröceniach i mise en scène. Może tylko należałoby skreślić powtarzające się ustępy w scenie matki z księdzem i zwrócić uwagę na to, że w oryginale ta sama osoba nazywa się wójtem i sołtysem, co wymaga zmiany.

Natomiast obsadzenie ról pozostawia wiele do życzenia. P. Przybyłko-Potocka nie ma zgola warunków na młodą, a p. Ładnowski na pustelnika. P. Nowicki jest zbyt wytworny, jak na plebana wiejskiego (z XIV wieku!), i zbyt mięki. P.p. Barszczewska, Mirska, Wilczyński, Kawalski, a szczególnie zastępca p. Rolanda (nie znam nazwiska) i chór grali bardzo dobrze.

J. M. Muszkowski.

KONGRES NARODOWY POLSKI W WASZYNGTONIE.

Otrzymaliśmy z Chicago odezwę następującą:

„Wyjątkowo rzadko zdarzyć się może uroczystość tak poważna, uroczystość urzędowa wielkiego Społeczeństwa, jak odsłonięcie pomników dwóch polskich bohaterów, Kościuszki i Puławskiego, która odbędzie się w stolicy Stanów Zjednoczonych 3-go Maja b. r.

Pomnik Puławskiego wznosi rząd Stanów Zjednoczonych, jako jednemu z najdzielniejszych, który walczył za wolność tego kraju i zginął za nią śmiercią bohaterską. Pomnik Kościuszki wznosi największa organizacja polska w Ameryce bohaterowi dwóch światów Związek Narodowy Polski, chcąc uczcić tym sposobem obrońcę swobód narodowych i bojownika za wolność tego kraju, który ukochaliśmy serdecznie. Ta zapowiedziana uroczystość tak wielkim głosem przemówiła do serc Polonji amerykańskiej, że największa organizacja polska Z. N. P., na sejmie w Baltimore przez swoich 500 prawie reprezentantów po-

stanowiła zwołać na tę uroczystość Kongres Narodowy Polski do Waszyngtonu.

„Celem Kongresu jest omówienie obecnego położenia Narodu Polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźstwie pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym, ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, które kroczy polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobu zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, która mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźstwie”.

Przytoczyliśmy tu ustęp z odezwy ogłoszonej w swoim czasie w amerykańskich pismach polskich i powtórzonej za nimi w niektórych krajowych. Środkiem zaś do osiągnięcia tego celu byłoby zgodne poparcie sprawy Kongresu przez najwybitniejszych przedstawicieli z ojczystego kraju, ze wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej i z Wychodźstwa. Osobisty udział przodowników społeczeństwa, choćby nieliczny, byłby pożądanym, a jeśliby odległość, trud i koszt podróży stałyby miały na przeszkodzie w udziale osobistym, to już samo poparcie najlepszych i najmądrzejszych ludzi w narodzie, przez napisanie odpowiednich referatów przynajmniej zbliżyłoby nas do tego celu, jaki Kongres osiągnąć zamierza. Rozumne i wszechstronne rozpatrywanie spraw społecznych, ożywione duchem miłości bratniej, bystry, jasny i trzeźwy pogląd na przeszłość z wysnuwaniem wniosków na przyszłość, szukanie punktów stycznych, choćby różniących się poniekąd przekonań społecznych, może oddać wielkie usługi społeczeństwu naszemu na dziś i być posiewem, który w przyszłości przynieść może błogie owoce. A do tej poważnej pracy powołani wszyscy rodacy dobrej woli, jak dobra wola, bez żadnych uprzedzeń stronnicych czy partyjnych, podyktowała nam zwołanie tego Kongresu.

Tą dobrą wolą powodowani w imię zacnej sprawy, nie przeceniając słabych sił własnych, zwróciliśmy się już dawniej do naszych duchowych przewodników w ojczystym kraju z prośbą o udział ich w Kongresie, o mądrą radę, o pomoc w dobrem dziele. Młodszy, acz liczni bracia — bo liczący dziś w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeszło trzy miliony — zapewne nie darmo wyciągają ręce do Macierzy, której ideałami już nowe pokolenie wychowaliśmy, z prośbą o zasilenie nas nowymi, świeżymi siłami, ciepłem serdecznym, w błogiej nadziei, że nie będzie dla nas macochą, że nie wyrzekła się swoich wiernych synów.”

Adres Związku Nar. Pol.: 1406—1408 W. Division St. Chicago, Ills. N. S. of A.

KSIAŻKI NADESLANE DO REDAKCJI.

- Fryderyk Nietzsche.* Wędrowiec i jego cień. W przekładzie Konrada Drzewieckiego. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa.
- M. Guyau.* Moralność bez powinności i sankcji. Wydawnictwo Tow. Kultury Polskiej.
- E. Wasmann.* Trzy odczyty o ewolucji. Warszawa. Skład gł. w administr. „Prądu.”
- Wł. Jeleński.* Poznajmy prawo! Skład! gł. w administr. „Prądu.”
- W. Lutostawski.* Ludzkość odrodzona. Warszawa. Gebethner i Wolff.

- J. Ciembroniewicz i A. Szyćówna.* Dzieci a ptaki. Warszawa. Wydawnictwo Pol. Tow. badań nad dziećmi.
- E. Bogusławski.* Społeczeństwo i Cywilizacja, odbitka ze sprawozdań z posiedzeń Tow. Naukowego w Warszawie.
- A. Trojanowski.* Słowniczek przedzalniczy w pięciu językach. Skład gł. w księgarni E. Wende i S-ka.
- Dr. A. Wizel.* O istocie i leczeniu niemocy płciowej pochodzenia nerwowego.
- Zel. Grotowski.* Rozwój zakładów dobroczynnych w Warszawie. Nakł. księgarni E. Wende i S-ka.
- Tadeusz Rakowiecki.* Szkice krytyczne o twórczości Żeromskiego. Nakł. autora. Warszawa.
- Tadeusz Micziński.* Nietota. Księga tajemna Tatr. Warszawa. Gebethner i Wolff.
- Marceli Sachs.* W pewnym domu. Fragmenty powieściowe. Lwów, księgarnia Połoneckiego. Warszawa. E. Wende i S-ka.
- Most polski—(z pięciu przesł).* Skł. główny w księgarni E. Wende i S-ka.
- Bolesławicz.* Intermedja ucieszne. Lwów. Nakładem związku teatrów włościańskich. Książka ta stanowi tomik Biblioteki teatrów włościańskich. Tomik ten zawiera sześć krótkich utworów scenicznych, wzorowanych na intermedjach XVI i XVII wieku. Wydawnictwo to, nadające się nie tylko dla teatrów włościańskich, lecz i dla miejskich teatrów amatorskich — nabywać można z związku teatrów i chórów włośc. we Lwowie, (ul. Ossolińskich l. 9).

„Pracownik” (handlowy, przemysłowy, finansowy i rolny). Czasopismo ekonomiczno-społeczne, poświęcone sprawom pracowników, pod kierunkiem komitetu redakcyjnego, w skład którego wchodzi: K. Czerwiński, J. Frączak, W. Iwiński, Z. Kmita, M. Zeligier. Należy z uznaniem powitać „Pracownika”, jako organ, mający być wyrazicielem „zadań i dążeń, wspólnych wszystkim zrzeszonym pracownikom, niezależnie od ich stanowiska zawodowego”.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. Beena „Z powodu Votum seperatum” w poprzednim numerze „Społeczeństwa” wkradły się omyłki następujące:

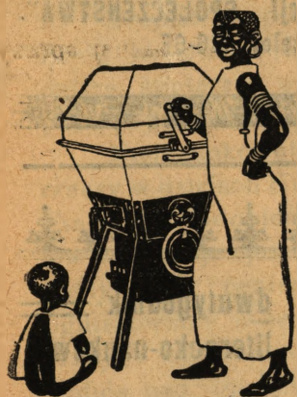
na str. 139 w 2-giej szpalcie, wiersz 9 od góry: miast „nie różni się” winno być „roi się”

na str. 139 w 2-giej szpalcie, wiersz 36 od góry: miast „dla ludzi—bez ludzi” winno być „dla ludu—bez ludu”

na str. 139 w 2-giej szpalcie, wiersz 3 od dołu: miast „kultury społeczno-polityczno-ekonomicznej” winno być „struktury społeczno-polityczno-ekonomicznej”.

Na stypendjum im. Jadwigi ze Szczawińskich Dawidowej A. Trzaskowski z Tomczyna rb. 6.

Nawet w Afryce



piorą murzyni bieliznę na
JOHNA maszynie do prania

„Cała Para“

We wszystkich krajach cywilizowanych od dawna znane są zalety nowoczesnej tej praczki. Oszczędza się bieliznę, zyskuje wiele na czasie i wydatkach. Wygoda, równoczesna dezynfekcja i oszczędność.

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.

J. WŁ. DAWID.

MÓZG i DUSZA

Treść: Inteligencja a ciężar mózgu. Fizjologiczny podkład życia duchowego. Teorie paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała.

CENA kop. 30.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

Roczniki

„GŁOSU”, „PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO” i „SPOŁECZEŃSTWA” do nabycia w redakcji „Społeczeństwa”.

Cena rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNĄ W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszą powagę lekarską, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t.p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo;

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska Jk 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

BEZ DOGMATU

dwutygodnik niezależny, postępowy, radykalny, poświęcony sprawom społecznym, politycznym, ekonomicznym.

W dziale ekonomicznym omawiają się przeważnie sprawy poszczególnych zrzeszeń zawodowych.

Celem udostępnienia pisma naszego szerszej publiczności, oznaczyliśmy nader niską prenumeratę tegoż: **rocznie rub. 3. półrocznie rub. 1.50 kop., kwartalnie 75 kop.,** wraz z odnoszeniem lub przesyłką. Dla członków zrzeszeń zawodowych: **rocznie rub. 1.50 kop., półrocznie 75 kop., kwartalnie 40 kop.,** wraz z odnoszeniem lub przesyłką.

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Wspólna 77.

Wyjątkowa zniżona cena następujących
wydawnictw naukowych
„SPOŁECZENSTWA”

- U. Sinclair. „Trzęsawisko”. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Rb. 1.
Ludwik Kulczycki. Narodowa Demokracja. Kop. 10.
L. Kulczycki. Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji. Kop. 25.
K. Zalewski. Kwestja rolna w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji. Kop. 10.
Dr. A. Pannecock. W państwie przeszłości. Kop. 5.
F. Lassale. Program robotniczy. Kop. 5.
St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Kop. 5.
Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu” i „Krytyki Praktycznego Rozumu” uzupełnił J. Wł. Dawid. Rb. 1,20.
J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Kop. 50.
J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Kop. 30.
Ribot. O wyobraźni twórczej. Kop. 20.
H. Höffding. Zasady etyki. Kop. 10.
J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Kop. 10.
O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 25.
J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 25.
W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej. Kop. 25.
C. Snyder. Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Rb. 1.
Chochoł. Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą. Kop. 20.

Wysłać zamówienia do administracji „SPOŁECZENSTWA”.
Warszawa, Żórawia 29, telef. 116-67.



„WZLOT” dwutygodnik
literacko-naukowy.

wychodzi od 10 grudnia 1909 roku
pod redakcją:

ROMANA PIOTROWICZA

i kierunkiem: Ludomira Sujkowskiego i Władysława Erersta.

„WZLOT” Służy interesom kolonji polskiej w Moskwie, starając się by na jego łamach znalazło oddźwięk wszystko to, co interesuje ją i obchodzi.

„WZLOT” pragnie informować wszystkich interesujących się kolonją polską, o Moskwie, o jej życiu, charakterze i potrzebach.

Prenumerata Wzlotu wynosi rb. 3 z przesyłką.

Adres Redakcji i Administracji:

Moskwa Śreteńka, Łukow zaułek d. 4 m. 2.